# Orły na Krymie – tom I, „Elekcja Inaczej”

## Główne założenia

Opisujemy historię alternatywną Rzeczypospolitej Obojga Narodow z punktu widzenia kilku postaci, ktore początkowo są zupelnymi pionkami, potem zaś awansują.

Historia alternatywna oparta jest na wątku „Elekcja 1673 inaczej” z forum historycy.org . POD jest wybór Hetmana Wielkiego Jana Sobieskiego wraz z nieletnim synem Jakubem na królów Polski itp, a także przepchnięcie licznych reform usprawniających prowadzenie wojny z Turcją na tym sejmie elekcyjnym. Liczna grupa opozycjonistów została na tym sejmie zamordowana. Nasza powieść zacznie się krótko przed tym POD, podczas wojny z Turcją wkrótce po zdobyciu przez Turków Kamieńca Podolskiego i będzie wierna temu wątkowi aż do Rewolucji Pankracego, która u nas będzie bardziej dramatyczna, krwawa i dogłębna.

## Czego jeszcze potrzebujemy

* przeczytać początek wątku „Elekcja 1673 inaczej”
* Dowiedzieć się więcej o organizacji wojsk Rzeczypospolitej w 2-giej poł. XVII wieku
  + Źródłem może być gra wojenna „Ogniem i Mieczem”
* Dowiedzieć się więcej o wojnie Polsko-Tureckiej od 1672 roku
* Dowiedzieć się więcej o zwyczajach Rzeczypospolitej Szlacheckiej z 2-giej poł. XVII wieku, źródła:
  + Strona internetowa Kadrinazi
  + „Encyklopedia Staropolska” Glogera – może jest na internecie
  + „Pamiętniki” Jana Chryzostoma Paska – może jest na internecie – jest w Google Books
  + „Listy do Marysieńki” Króla Jana III Sobieskiego – może są na internecie
* Ewentualnie porozumieć się z głównymi uczestnikami wątku

## Postaci

### Postaci wymyślone

STEFAN OSTROWSKI - Szlachcic szaraczek, który się zaciągnął ochotniczo do lekkiej kawalerii na początku wojny Polsko-Tureckiej. Ten awansuje podczas wojny i będziemy śledzili jego losy.

Piotr Ostrowski – brat cioteczny Stefana, jego pocztowy

Wiśniewski – krewny Stefana Ostrowskiego, jego pocztowy

Stanisław Starczyński - Szlachcic szaraczek, zaciężny pancerny, który służył już dłużej w różnych wojnach w 2-giej połowie XVII wieku. Ten zilustruje nam rozterki bogatej szlachty podczas długotrwałych wojen, następnie będzie w zdecydowanej opozycji do królów Sobieskich, w imię dawnych ideałów, a następnie zginie zamordowany albo w pojedynku.

Piotrowski – pocztowy Stanisława Starczyńskiego

Wyczyński - pocztowy Stanisława Starczyńskiego

Mircea – Wołoch z jazdy lekkiej Sobieskiego

Jakubowicz – wyszlachcony Żyd, później rotmistrzuje w prywatnej chorągwi Sobieskiego.

Zdzisław Bałaziński

Bałaban – Kozak niżowy

Paweł Kacprzak - pocztowy

Kazimierz Prokopiński – ze spolszczonego rosyjskiego mieszczaństwa

Zenon Sułkowski – prawosławny szlachcic polski spod Kijowa

Maciej Żwański

Zbigniew Ostromecki

Antoni Borzycki

Ligota – doświadczony żołnierz chorągwi wołoskiej – zginął podczas wyprway na czambuły

Andrzej Lewandowski

Aleksander Nowosielski

Niżyńscy

Kuczyńscy

### Postaci historyczne

Jan Sobieski – hetman wielki koronny, marszałek wielki koronny

Stefan Bidziński – strażnik koronny, pułkownik m.in. chorągwi wołoskiej koronnej

Dymitr Jerzy Janusz Korybut Wiśniowiecki – hetman polny koronny, wojewoda bełski

Stanisław Jan Jabłonowski - wojewoda ruski

Mikołaj Hieronim Sieniawski – współpracownik Jana Sobieskiego, chorąży wielki koronny

Andrzej Potocki – wojewoda kijowski

Feliks Kazimierz Potocki – wojewoda sieradzki

Michał Kazimierz Pac – hetman wielki litewski, kasztelan wileński, wojewoda wileński, zagorzały przeciwnik Sobieskiego

Michał Kazimierz Radziwiłł – hetman polny litewski, podkanclerzy litewski, szwagier Sobieskiego

Jan Jacek Stefan Ogiński – wojewoda mścisławski

Roman Linkiewicz – oficer Sobieskiego, dowódca silnego podjazdu w czasie wyprawy na czambuły, dowódca jednego ze skrzydeł w czasie bitwy pod Niemirowem, porucznik pancernych Jabłonowskiego

Łasko – porucznik chorągwi wołoskiej Ordynacji Ostrogskiej

Łastowiecki - dowódca chorągwi ochotniczej, u nas dowodzi chorągwią pancerną, zginął pod Niemirowem

Atanazy Miączyński – pułkownik (właściciel) chorągwi wołoskiej wojsk koronnych

Gęsicki – porucznik chorągwi wołoskiej pana Miączyńskiego

Bruski – porucznik chorągwi wołoskiej Bidzińskiego

Pruszkowski – oficer Sobieskiego, słynny zagończyk, u nas zginął pod Niemirowem

Zawisza – namiestnik w chorągwi wołoskiej Miączyńskiego

### Charakterystyka postaci

**Stefan Ostrowski** – ubogi szlachcic z Mazowsza, syn Jakuba Ostrowskiego, urodzony w 1653 roku, który służył u boku Jakuba Sobieskiego (ojca Jana), głęboko wierzący katolik, kiepsko wykształcony, nie przykładał się również do ćwiczeń (zabaw szlacheckich). Patriota, wychowany podczas Potopu i wojny z Rosją pragnie widzieć Polskę jak najpotężniejszą. Gardzi heretykami, nienawidzi muzułmanów, ma szacunek do chłopów, bo jego rodzina gospodaruje sama na swoim. Dość chciwy, ale raczej uczciwy. Lubi się zabawić.

**Jakub Ostrowski** – ojciec Stefana, gospodarzy w Ostrowicach na Mazowszu, których to Ostrowic ma część. Ukrywa haniebną kartę z czasów Potopu, kiedy to jako jeden z pierwszych przeszedł na stronę Karola Gustawa.

**Stanisław Starczyński** – młodszy syn nieco bogatszego szlachcica z Mazowsza. Zaciężny żołnierz wojsk prywatnych, w tym do niedawna Lubomirskiego. Dorobił się niezłej fortuny na wojnach, jednak nigdy nie piastował funkcji dowódczej. Legalista, uważa że ustrój Rzeczypospolitej jest najlepszy jaki może być. Gardzi ludźmi niższego stanu i uboższymi, w tym również szlachtą szarakami. Lubi się zabawić.

## Plan

Stefan Ostrowski wraz z oddziałem lekkiej kawalerii jest na patrolu na Rusi Czerwonej na początku wyprawy Jana Sobieskiego „Przeciw Czambułom”, natykają się na patrol tatarski, znoszą go, i w pościgu wpadają na cały oddział Tatarów i Sipahów. Nasi wycofują się bez prawie żadnych strat – pierwsze doświadczenia bojowe naszego bohatera.

Następuje Bitwa o Krasnobród i potem o Narol. W bitwie uczestniczy lekka kawaleria, oddział pancernych (tu poznajemy Starczyńskiego) i dragoni. W bitwie tej giną dowódcy obydwu naszych głównych bohaterów i to oni w ogólnym zamieszaniu przejmują dowodzenie swoich oddziałów i radzą sobie. Bitwa jest wygrana, obaj nasi bohaterowie są fetowani przez dowódcę podjazdu, Bidzińskiego, a potem przez samego Hetmana Koronnego Wielkiego Jana Sobieskiego. Zostają awansowani na poruczników, osobiście przez Hetmana. Obaj są nim oczarowani.

Hetman Jan Sobieski odnosi wielkie zwycięstwo pod Chocimiem – w bitwie biorą udział obaj nasi bohaterowie. Tymczasem umiera król Michał Korybut Wiśniowiecki, organizuje sie elekcja. Nasi bohaterowie udają się wraz z hetmanem na elekcję.

Przebieg elekcji – wg. Kobusa.

Ostrowski popiera bez zastrzeżeń nowe porządki, Starczyński sprzeciwia im sięcoraz bardziej. Ostrowski tymczasem przechodzi do Kozaków Pancernych i robi tam karierę.

Dalej dzialania przeciwko Turcji, wyprawa przeciwko Prusom, i wojna z Moskwą o odzyskanie Ukrainy – początek tej wojny w pierwszym tomie tylko!

### Pytania do tego co już napisaliśmy

1. Jakie były działania wojsk polskich prowadzonych przez Hetmana Wlk. na Podolu podczas i tuż po oblężeniu Kamieńca? -> Wyprawa Przeciwko Czambułom
2. Kto mógł dowodzić silnym podjazdem, jakie były jego cele i dalsze losy? -> Pośrednio Strażnik Kornny Bidziński, bezpośrednio pan Pruszkowski
3. Jak wyglądały działania wojenne podczas elekcji? -> rozejm Buczacki, konfederacja Gołąbska
4. Jak wyglądały działania wojenne po elekcji? -> Oblężenie Lwowa i Trembowli (nie jest ważne bo już nastąpił POD)

### Uwagi do tego co już napisaliśmy

Fabułę przed elekcją jak najbardziej skrócić – ma ona na celu tylko wprowadzenie bohaterów.

Poprawić postaci historyczne dowódców chorągwi, którzy zginęli w bitwie pod Niemirowem – są to Pruszkowski i Łastowiecki - zrobione

Do jakiej chorągwi należy Ostrowski -> chorągiew wołoska Atanazego Miączyńskiego pod dowództwem Gęsickiego.

Poczet Ostrowskiego -> Wiśniewski i Piotr Ostrowski, krewni Stefana

Kto prowadzi podjazd przez Radruż na Niemirów? Dowódcy -> Linkowicz (główne), Pruszkowski i Łastowiecki - zrobione

Równoległy wątek: konfederacja gołębiewska przeciw Sobieskiemu, negocjacje z Tatarami pod Lwowem, wyprawa na czambuły, negocjacje w Buczaczu -> robi się

Podczas elekcji opisać szczegółowo różne ekscesy. Opisać szczegółowo reformy wprowadzone przez Sobieskiego.

- Ostrowski, rusz się Waszmość, i wjedźcie na to wzgórze po prawej, zobaczcie co tam za nim i nie dajcie się wrogowi zaskoczyć!

Głos Pruszkowskiego, dowódcy podjazdu, wyrwał Stefana Ostrowskiego z rozmarzenia w jakie popadł na widok rozciągającej się przed nim krainy. Ze wzgórza, na którym obecnie stali, widzieli rozległe zielonobrązowe pola i podłużne wzgórza, często upstrzone małymi zagajnikam i pocięte wąwozami, tak piękne jak w siódmym dniu stworzenia. Trudno było uwierzyć, że właśnie przez tę krainę przewalała się największa armia świata. Że właśnie tutaj odbywały się tytaniczne zmagania mocarstw, że tu właśnie Rzeczpospolita została wyzwanana do śmiertelnego boju – którego to już w tym stuleciu? Teraz jednak Rzeczypospolitej będzie bronił Stefan Ostrowski, teraz on pogoni licznych wrogów Ojczyzny na cztery świata strony!

Ostrowski, od dwóch tygodni żołnierz w chorągwi jazdy wołoskiej pana Miączyńskiego, której porucznikiem był pan Gęsicki, już zaczynał rozumieć, że byt żołnierski jest inny od tego co słyszał z opowieści ojca i sąsiadów. Jeszcze nie spotkali nieprzyjaciela, a już żałował że za młodu nie przykładał się do gry w palcaty i innych zabaw szlacheckich, których sens zrozumiał tu, w chorągwi. Na rodzinnym Mazowszu uchodził za jednego z najlepszych jeźdźców, tu okazało się, ile jeszcze musi się nauczyć. Tymczasem jednak szli już trzeci dzień w podjeździe naprzeciw czambułom, z rozkazu hetmana wielkiego Jana Sobieskiego mając zasięgnąć wieści o postępach Tatarów Krymskich, którzy pod ogólną komendą Nuredina Soltana pustoszyli tereny umęczonego licznymi wojnami królestwa aż po rzekę San i twierdzę Zamość po niespodziewanie szybkim zdobyciu Kamieńca przez Turczyna.

Wyrwany rozkazem Ostrowski ruszył wraz ze swym pocztem składającym się z dwóch młodszych krewnych, jak i on nowicjuszy w wojsku, wolnym kłusem naprzód. Rownocześnie inne trójki konnych żołnierzy rozjechały się na pozostałe wzgórza leżące przed oddziałem. Reszta oddziału zsiadła z koni ale nie rozkładała się jeszcze na popas. Ostrowski u stóp wzgórza popędził konia, uniósł się w strzemionach i pochylił naprzód. Przed szczytem wzgórza podniósł prawą dłoń ku górze, zatrzymał konia i zsiadł z niego, to samo uczynili jego pocztowi. Wiśniewski przejął wodze wszystkich trzech koni, zaś Ostrowski ze swym bratem ciotecznym poczołgali się na szczyt wzgórza. Zastał ich tam podobny sielankowy widok, szeroka płaszczyzna zasiana kwieciem i ziołem przeróżnym, a po przeciwnej stronie płaszczyzny łagodne wzgórza z zagajnikami, lecz u skraja jednego z nich ujrzeli niewielki dwukołowy wóz chłopski, a wokół niego kręcące się postacie. Z tej odległości wyglądali na odzianych na biało karzełków, ale najoczywiściej byli to...

- Pietrek, myślisz że to...

- Tatarzy, znaczy, ordyńcy, znaczy, Krymcy!

Krymcy rozładowywali uszkodzony wóz, wyprzęgali z niego konika. Właścicieli tego dobytku nie było nigdzie widać, pan Stefan wolał się nie domyślać, co się z nimi stało – słyszał opowieści od weteranów wojen z Chmielnickim, na tych terenach przecież niewiele lat temu się odprawujących, a też od jasyru uwalnianego przez inne podjazdy nieledwie przedwczoraj.

- Pietrek, pojedź do chorągwi i powiedz, że ich widzimy, ja ich tu popilnuję...

Pocztowy poczołgał się spowrotem, powiedział Wiśniewskiemu słów kilka, wsiadł na konia i pogalopował do oddziału. Wiśniewski zajął się nabijaniem pistoletów, Ostrowski zaś widział jak oddział wsiadł na konie. Od oddziału oderwał się Pruszkowski, Gęsicki i kilku innych i pogalopowało w jego stronę. Tatarzy naprzeciwko przestali już zajmować się wozem i zaczęli ławą we dwudziestu pokonywać dolinkę. Pruszkowski dotarł tymczasem na szczyt wzgórza, obejrzawszy Tatarów rzekł do porucznika chorągwi:

- Gęsicki, musimy ich znieść, wszystkich...

Gęsicki krzyknął do Ostrowskiego i Buzułła:

- Na koń i zasadźcie się na tamtym wzgórzu, a gdy my na nich skoczymy, to wy skoczycie też!

i pogalopował do reszty.

Tatarzy podjeżdżali już pod wzgórze na lewo od Ostrowskiego, na którym obserwował pole patrol doświadczonego Ligoty. Chorągiew ustawiła się w dwie linie, ruszyła kłusem pomiędzy zagajnikami. Wypadli na krymskich, jednocześnie Ligota z towarzyszem wypalili z bandoletów. Zanim trafieni krymscy spadli na ziemię już ich oddział w pełnym galopie uciekał tam skąd przyszedł. Ostrowski krzyknął „Jezus, Maria!”, spiął konia i wyciągnął szablę. Razem z Wiśniewskim spadli na uciekających Tatarów, zaszli ich z prawej strony, cięli szablami dwóch najbliższych po watowanych kubrakach. Ci nawet nie wyciągneli broni tylko pochylili się jeszcze bardziej nad szyjami końskimi. Ostrowski poprawił szablą po karku, teraz wrogowie spadli – to tak łatwo się zabija wroga na polu bitwy? gdzie są następni? Tych bardziej obładowanych łupami dopadł Gęsicki i inni. Lecz dziesięciu ordyńców jest już dalej, już galopują na zboczu przeciwległego wzgórza. Teraz dwa strzały z bandoletów, jeden koń pod jakimś Krymcem padł. Gęsicki wstrzymał teraz oddział, kazał nabić bandolety i uformować dwie linie w odległości trzydziestu kroków od siebie, i dopiero teraz ścigać krymskich. W pełnym galopie wjechali na wzgórze i ujrzeli ordyńców uciekających pod kolejny łańcuch wzgórz – za nimi!

Jednak już wkrótce stało się jasne, że Krymców nie da się dogonić. Uzbrojeni w szable, łuki i pistolety wołosi byli ciężcy w porównaniu z ordyńcami. Gęsicki nie chciał galopować przez całe Roztocze na zmęczonych koniach. Stanęli zatem w zagajniku na szczycie wzgórza i wysłali gońca do reszty podjazdu. Ostrowski z Wiśniewskim zaczęli omawiać swoją pierwszą bitwę, Ligota uśmiechnął się pod wąsem i rzekł że to nie bitwa i że on takich starć nie liczy.

Nagle w stronie Tomaszowa, w której zniknęli w dali ordyńcy, ukazał się znacznie większy oddział konny. Błyszczały w słońcu szyszaki i groty włóczni, łopotały na wietrze chorągwie. To sipahowie! Pruszkowski kazał Gęsickiemu wraz z Ostrowskim i kilkoma innymi zostać na tym wzgórzu, sam zaś z dwudziestoma ludźmi wycofał się na poprzednie. Gęsicki poczekał aż sipahowie podjadą tak blisko, aby można było ich policzyć, i zakomenderował „Ognia i w koń!”. Zagrzmiała salwa z bandoletów, żołnierze lekkiej chorągwi nie sprawdzali jej skutków tylko rzucili się do galopu w stronę reszty chorągwi. Jednak sipahowie to nie Tatarzy, ogień z bandoletów nie zrobił na nich wrażenia, i zostawiwszy nielicznych zabitych ruszyli w pogoń za Polakami. Zabrzmiała komenda po turecku, świsnęły strzały z łuków. Ligota spadł z konia, Gęsicki jęknął lecz galopował dalej ze strzałą sterczącą z ramienia. Ostrowski pędził, patrząc z troską jak jego klacz Warka coraz ciężej oddycha – czyżby już ustawała? Ach, przecież teraz wspinają się na wzgórze! Oby tylko nie wpaść w jakiś wąwóz!

Przelecieli przez drugą linię wołochów. Tamci już z koni dali ognia i pogalopowali w tył, w stronę trzeciej linii. Turcy ścigali ich nadal, strzelając z łuków, mniej teraz celnie bo ich konie obciążone rosłymi jeźdźcami w kolczugach i z tarczami ustawały, przez co odległość stawała się większa. Przed trzecią linią padł rozkaz po turecku, oddział sipahów zawrócił kłusem. Dowódca turecki był zadowolony – spędził z pola podjazd polski, teraz ci tchórze Tatarzy będą mogli dalej polować na jasyr i pustoszyć tereny niewiernych nietknięte do tej pory stopą wyznawców.

Również Pruszkowski był zadowolony. Za cenę jednego zabitego i jednego rannego rozbito torhak tatarski, wzięto z niego kilku jeńców i zlokalizowano siły główne wroga. Teraz hetman wielki wie, w które miejsce uderzyć, aby Tatarów zabolało. Wołosi Pruszkowskiego zmienili konie i ruszyli dalej, za nimi posuwały się komunikiem pozostałe siły hetmana. Do wieczora dotarli do Suchowoli, po drodze ogarniając kilka małych oddziałów tatarskich. Tatarzy, którzy bronili jasyru i łupu, dali gardła, nieliczni inni umknęli.

Pan hetman nie chciał nocą posuwać się ze swymi w większości nieotrzaskanymi w bojach siłami na wroga. Sam przebywał jeszcze w Sitańcu opodal Zamościa, gdzie prowadził ożywioną korespondencję ze Stanisławem Koniecpolskim, zarządzającym Ordynacją Zamojską. Koniecpolski przekazał pod komendę hetmana wojska ordynacji – to dobrze. Być może przychyli się pan Stanisław również do innych planów hetmana, nie tylko Ordynacji się tyczących... Hetmana martwiła postawa innych wojsk Rzeczypospolitej, które obozowały pod Zamościem. Oto Chaneńko, wódz Kozaków wiernych Królowi, zlekceważył polecenia hetmana i ruszył na Bełz w sobie tylko znanym celu. Hetman westchnął tylko wspominając dyscyplinę wojsk zachodnioeuropejskich, jakie poznał służąc pod Wielkim Kondeuszem. Kiedyś trzeba będzie się zająć dyscypliną w wojskach polskich, tyle przed nimi przecież do zrobienia... Z zamyślenia wyrwało hetmana wejście pana strażnika koronnego Bidzińskiego:

- Wojska rozkładają sią zgodnie z poleceniem waszej hetmańskiej mości pod Suchowolą, którą to okolicę oczyściliśmy z podjazdów tatarskich, ale mamy też wieści o Chaneńce, że idzie prosto na Krasnobród i walczy z jakimiś licznymi Tatarami.

- Krasnobród? Tam mieliśmy być jutro, ale jeśli Chaneńko go już dobywa, to trzeba ruszać zaraz! – dyscyplina, ot co! – dodał w myślach pan hetman wielki koronny.

Wyruszyli wkrótce po północy. Nad ranem Pruszkowski wraz ze swym oddziałem ujrzał Krasnobród, najwyraźniej niesplądrowany przez Tatarów – a na lewo Kozaków szturmujących kościółek na wzgórzu. Był to Chaneńko, który przepędził Tatarów, nie zadając im większych strat, a teraz wdał się w obleganie Kozaków Doroszeńki. Widząc nadchodzące oddziały Sobieskiego, Chaneńko zrezygnował z oblężenia, tylko podpalił kościółek i zwinął swe wojska. Pruszkowski natomiast wyruszył w pogoń za Tatarami.

Pan Stefan Ostrowski znowu był wraz z podjazdem tym razem dowodzonym przez namiestnika Zawiszę na czele armii. Mocno wierzył, że właśnie oni teraz wyrzucą wszystkich wrogów z granic Rzeczypospolitej. Czyż nie uciekali przed nimi właśnie teraz, gdy tylko pojawili się pod Krasnobrodem? Oto teraz towarzysze wołoscy ujrzeli grupkę Tatarów żywo umykających pod wzgórze. Tu w krzakach coś się rusza, coś się bieli – czyżby się ostał jakiś Tatar z łupem? Ostrowski i Wiśniewski dobywszy szabel podskoczyli do kępy krzaków, reszta czekała z naciągniętymi łukami. Objeżdżali kępę kłusem z obu stron, już stanęli w strzemionach, już wzięli zamach... Za krzakiem siedziało dwoje dzieci, bieliły się ich płócienne łachmanki, bieliły się szeroko otwarte oczy... Ostrowski osadził konia.

- Coście za jedni?

- My tutejse, z Majdana.

- co tu robicie?

- Tatary nas ciongły, a potem tu ostawiły...

- a gdzie wasi rodzice?

- Une ich ubiły, zanim nas ciongły...

- a Tatary gdzie? Wiele ich?

- ja nie wiem Panie, jak nas ostawiły to skoro uciekały, nie bijcie!

- Nie bójcie się, już nikt nie będzie was bił. Idźcie do gościńca i potem do Krasnobrodu, na lewo. Tam już tylko nasze wojska i pan hetman, nie ma już Tatarów.

Pojechali dalej. Następny krzak co się rusza. Baba z dziećmi, ich też porzucili Tatarzy uciekając. Jeszcze jeden krzak, dwie chłopskie kozy. Kolejny krzak, już się nie rusza. Tu Tatarzy mieli czas zabić jasyr, którego zabrać nie mogli, całą chłopską rodzinę. Jeszcze jeden krzak, rusza się trochę. Z za krzaka podnosi na nich skośne oczy Tatar, siedzący obojętnie przy padłym koniku. Na piechotę przecież nie pójdzie do swoich.

- Patrzcie to ten wielki wojownik, co z chłopami walczy, a przed nami ucieka!

- W łeb go od razu!

- Nie, pobawmy się z nim trochę!

- Stać, trzeba go odesłać na przepytki do jaśnie pana hetmana! Temu pachołkowi wesoło już tam nie będzie!

Namiestnik Zawisza odesłał tego Tatara i kilku innych, których tego przedpołudnia ogarnęli, w stronę Krasnegostawu, do hetmana. Sami ciągnęli dalej na wschód, na dymy płonących miejscowości. W Ostrowskim wraz z każdym spotkanym chłopskim dzieciakiem porzuconym przez Tatarów, wraz z każdym pozostawionym przez nich chłopskim trupem wzbierała wściekłość. Kiedyż wreszcie dobiorą się Tatarom prawdziwie do skóry, miast tylko wyłapywać maruderów uciekającego czambułu?

Mijał dzień. Ławą wyjechali z lasu na dolinę Tanwi. Przed nimi widniało miasteczko Narol, kiedyś malownicze, lecz teraz płonące gwałtownie - zaś przed miastem uwijały się dwa pokaźne oddziały tatarskie, ogarniając i pętając grupy mieszkańców. Tatarzy najwyraźniej nie wiedzieli nic o obecności wojska polskiego tak blisko, nawet teraz jeszcze ich nie zauważyli. Zawisza spojrzał na rozwijającą się na lewo od niego chorągiew lekką ordynacji ostrogskiej, porozumiał się wzrokiem z jej dowódcą, porucznikiem Łasko. Od chorągwi ostrogskiej pogalopował w stronę reszty wojsk od razu pacholik Łaskiego, zaś obaj porucznicy skinęli przedramionami w stronę przeciwnika. Jesienna gleba stłumiła odgłos kopyt lekkich koni wołoskich, dopiero gdy już byli o strzał z pistoletu od Tatarów zostali dostrzeżeni. Jednak żaden strzał z pistoletu nie padł, towarzysze rzucili się na wroga z szablami. Zaskoczeni Tatarzy stawili początkowo zacięty opór w obronie swojej zdobyczy, jednak już wkrótce uciekali w kierunku rzeki Tanwi, porzuciwszy zarówno jasyr, jak i wielu swoich poległych i rannych. Nad brzegiem wezbranej Tanwi obaczyli Tatarzy, że przeprawa trudną będzie, mając na karku polskich jeźdźców, zatem obrócili się, stawiając opór dzielny, lecz daremny. Obaj Ostrowscy, Wiśniewski i inni, uniesieni gniewem za ofiary które widzieli dziś przez cały dzień, gromili potężnie. Polski gniew, kunszt szermierczy, i lepsza jakość uzbrojenia nie dały żadnych szans Tatarom w tym boju. Gdy już prawie połowa ich padła, reszta poszukała szczęścia w nurtach rzeki – w większości na próżno.

Zawisza od razu wysłał poczet Ostrowskiego i kilku innych na drugą stronę rzeki poprzez bród w Narolu, ale zanim dogoniono rozbitych Tatarów, zapadł już zmierzch i pościg przerwano. Jednak Ostrowski przywiódł kilku jeńców, którzy na poranionych koniach nie mogli uciekać. Ostrowski również przywiódł kilka setek uwolnionego jasyru, który Tatarzy już wysłali na południową stronę Tanwi. Gdy dotarł z uwolnionymi do obozu, który wojska polskie rozbijały w pobliżu zrujnowanego Narola, niemal zwalił się ze zmęczenia z konia. Wszyscy jeźdźcy Sobieskiego padali ze zmęczenia. Jednak świadomość zwycięstwa w tej pierwszej dla wielu bitwie podnosiła wszystkich na duchu. W końcu rozbili dwa czambuły pod wspólnym dowódctwem Abbas-Murzy.

Po potrzebie pod Narolem zarządził hetman postój jednodniowy dla odpoczynku oraz dla odprawowania uwolnionego jasyru, w większości dzieci. Potem zaś zarządził atak na tatarski kosz pod Niemirów, główną bazę czambułu Dżambet Gireja. Atak ten miał być przeprowadzony z dwóch stron, a zatem kosz od północy obejść miała grupa szybka, w skład której wchodziły chorągwie lekkie wzmocnione chorągwią pancerną, zaś główne natarcie przeprowadzić od zachodu miała pozostała, większa część wojsk.

- witamy waszmościów pancernych, widno na poważną potrzebę się zanosi, gdy razem podążamy!

- witamy, słyszę że panowie Wołosza dobrze już mową polską władacie?

- bo przecie u nas prawie wszyscy Polacy, a nawet szlachta. Król zaciągi wydając kazał nie ufać cudzoziemcom, tak i u nas kilku tylko prawdziwych Wołoch. Jam zaś urodzony Stefan Ostrowski z Mazowsza, i mój poczet krewniaków.

- Przebóg, toć i ja z Mazowsza, Stanisław Starczyński, a to moi pocztowi panowie Piotrowski i Wyczyński. Skąd Waszmość pochodzisz?

- Z Ostrówka, zaścianku pod Konstancinem, gdzie się dobra Gosiewskich senatorstwa zaczynają...

- Służyłem ja i pod Gosiewskim w tej wyprawie, co się niesławną jego śmiercią skończyła... Szkoda wojownika wielkiego, i źle się stało, że żołnierze się wtedy pobuntowali, ale też jegomość hetman polny – świeć Panie nad jego duszą – na szlachecką wolność żołnierzy nastawał... Wtedy jeszcze byłem i ja w lekkim znaku, ale z bojarami wojaczka biednym żołnierza nie ostawi... Nie co to teraz z Tatarami!

- Tatarów usiec musimy, co ciężką są dla ludu naszej ziemi plagą... Potem zasię może co i na Turkach zdobędziemy?

Starczyński, młodzian słusznej postury w bardzo porządnej kolczudze, skrzywił się na wzmiankę o ludzie.

- Słyszę iż Waść wiernym jegomości hetman jesteś sekundantem, tak się nad ludem litując. To i pan hetman ludowi w głowach przewraca, do wojaczki a nie do pługa go nawołując.

- Wielkie zasługi nam przecie chłopi oddali, o postojach Tatarów znać nam dając, a i onych nawet szarpiąc. Że Tatar ludowi ciężkim rozbójnikiem, złość ludu wykorzystać przeciw wrogowi się godzi.

- Prawda też i to, że pomoc nam potrzebna przy szczupłości wojsk naszych. Pomnę jak w poprzedniej potrzebie, za starego króla szliśmy na Moskwę, było nas ze dwa razy tyle i jeszcze Litwini z pomocą przyszli, a tak wracać musieliśmy nic nie wskórawszy.

- Ale teraz pono Moskwa nasz aliant przeciw Turczynowi. Jak Waszmość to widzisz, ruszą nam z pomocą?

- Na słowie moskiewskim polegać to szaleństwo czyste. Już prędzej wojaków z moich chłopów uczynię, jak na majątek rodzinny wrócę...

Tak rozmawiając dotarli pod Horyniec. Chorągwie lekkie prowadzone przez Pruszkowskiego i Bruskiego, oraz Łastowieckiego pancerna, pod ogólnym dowództwem porucznika Linkowicza szły bezdrożami i wyprzedziły obciążonych łupami Tatarów. Kusiło żołnierzy aby zaatakować Tatarów tu i teraz, ale surowo zakazali byli tego oficerowie, stare lisy wojen podjazdowych. Kierowali się na kosz pod Niemirowem i nie chcieli uprzedzać przeciwnika o swej obecności.

Niemirów płonął. Medżi-Gerej nie rozumiał, po co. Rozumiał, że wojna jest po to, aby nawracać niewiernych i zdobywać łupy, lecz spalenie tego miasteczka nie prowadziło do żadnego z tych celów. W ogóle Mirza Medżi nie widział celowych działań Dżiambet-Girej-Sułtana w ciągu ostatniego dnia. Nie to, żeby krytykował dowódcę, ale po prostu nie rozumiał. Jako przybysz z Białogrodu odstawał znacznie od swych krymskich pobratymców. Ubrany raczej dostatnio, w zielony kubrak lamowany czystą, białą wełną, w wysoką wełnianą czapę, siedział na koniu rozmiarów – jak na tatarskie warunki – wielkich. Mógłby być to rumak bojowy polski. Bo właśnie handlem końmi i siodłami zajmowała się rodzina Medżiego w Białogrodzie. Dla niego Lechistan był krajem, z którego pochodzą siodła a do którego wysyła się konie, zaś Austria krajem, z którym się wojuje. Lecz odkąd sułtan ogłosił wojnę przeciw Lachom, koni już nie sprzedawało się. Medżi wybrał się więc na wyprawę dowodzoną przez dalekiego krewnego z Bahczysaraju, Dżiambeta, który w czasie tej wojny do wielkich godności doszedł. Lecz teraz wojna najwyraźniej nie szła po myśli Dżiambeta. Nad ranem do kosza pod Niemirowem wpadło kilku Tatarów z zachodniego czambułu, zamiast jasyru i łupów przywożąc wieści o nagłym pojawieniu się wojsk polskich. Teraz Dżiambet odwołał Tatarów plądrujących Niemirów i kazał miejscowość spalić. Medżi widział liczne oddziały zajmujące pozycje na zachód od kosza, pod wsią nazywaną przez tutejszych Budomierz, sam jednak nie dostał żadnych rozkazów. Zebrał jednak wszystkie swoje rzeczy, załadował je na luzaki, sam dosiadł konia bojowego, czuł bowiem przez skórę że coś się będzie działo. Teraz czekał, co będzie dalej, spokojnie obserwując sporą grupę jeźdźców posuwającą się na południe od strony Niemirowa. Jeźdźcy ci mogli należeć do któregoś z czambułów wysłanych na północ. Trochę duże mieli konie, jak na Tatarów... coś tu nie tak... co to za proporczyk? Czerwony?

Ostrowski czuł narastający gniew. Kolejna płonąca miejscowość, znowu pewnie pomordowani mieszkańcy. Tuż obok – Tatarzy, jeszcze trochę trzeba wstrzymać emocje, zaraz na nich uderzymy. Dwie chorągwie lekkiej jazdy i wymieszana wśród nich chorągiew pancerna, a za nimi rota dragonów posuwały się na południe, aby odciąć obozujących Tatarów od zaplecza. Tatarzy jeszcze ich nie rozpoznali, panował wśród nich ożywiony ruch, ale bez jakiegoś specjalnego pogotowia. Teraz jednak Łastowiecki kazał rozwinąć sztandar chorągwi pancernej hetmana wielkiego...

Zostaliśmy otoczeni! Uciekać! No kuzynie, jeśli tak dowodzisz, to musisz sobie radzić beze mnie! – te myśli przeleciały jak błyskawice przez głowę Medżi-Gereja. Spiął konia od razu do galopu, luzaki pogalopowały za nim. Jeźdźcy zawrócili ławą i rozpędzili się w stronę kosza za jego plecami – z drugiej jego strony jednocześnie rozległy się wrzaski i odgłos wystrzałów.

Ostrowski ujrzał dziwnego wysokiego Tatara w zielonym stroju na wielkim białym koniu, galopującego na bok od nich. Wypuścił w jego kierunku strzałę, chybił haniebnie, jednak pan Pruszkowski sprawiał już chorągiew do kłusa prosto na kosz, którego namioty bielały za krzakami. Jedź zdrów, Tatarze-morderco, dopadnę cię innym razem – pomyślał Ostrowski i pokłusował dalej z resztą szyku.

Wpadli na kosz. Siekli Tatarów, którzy dopiero dosiadali koni. Potem ruszył na nich jakiś naprędce zorganizowany oddziałek, znieśli go zupełnie. Pogalopowali za uciekinierami w kierunku kolejnego rzędu namiotów. Nagle zza namiotów huknęła salwa – Tatarów wspierali Kozacy. Głowa Pruszkowskiego zniknęła mu z ramion, pozostała tylko krwawa mgła – chorągiew wołoska osadziła konie i rozpierzchła się. „Jezu, dowódca chorągwi zginął, zagończyk sławny, co teraz?” – pomyślał Ostrowski. „Chorągiew wołoska do mnie, kupą wracamy za dragonów, mości panowie, kupą!” – usłyszał swój własny głos. Ludzie i konie instynktownie posłuchali, w szyku dokonali odwrotu i minęli linię dragonów, którzy spieszyli się zaraz za koszem. Za nimi już galopowało kilkuset Tatarów, chcących się przebić. Tatarzy dostali teraz prosto w twarz salwę od dragonów, a zaraz potem wołosi zawrócili na rozkaz Ostrowskiego i wpadli na zmieszanych Tatarów. Wołosi przelecieli przez nich, siekąc szablami na lewo i prawo, i pogalopowali na Kozaków, zanim tamci zdążyli nabić. Kozacy znani z tego że strasznie się bronią w okopie, w koszu nie mieli takich umocnień, rzucili więc broń i prosili o łaskę. Łaski jednak nie dostali.

Obok przeleciała kolejna grupa Tatarów. Nie chcąc mierzyć się z Polakami skierowali się na lewo, prosto na płonący Niemirów. Konie jednak nie chciały pobiec na płomienie i grupa rozproszyła się. Na rozproszonych wpadła chorągiew Zawiszy i wysiekła wszystkich. Tymczasem Ostrowski zebrał swoich do dalszego ataku. Jeszcze rozbili kupę jedną, drugą Tatarów, wkrótce już nie było kogo rozbijać – wrogowie porzuciwszy kosz i jasyr uciekali na zachód – byle dalej od tych strasznych Polaków.

Tymczasem od zachodniej strony natarły główne siły pod osobistym dowództwem hetmana Sobieskiego. Poprzedzony pancernymi kozakami żelazny taran husarii pana hetmana odebrał Tatarom wszelką nadzieję nie tylko zwycięstwa, ale nawet ujścia z życiem. Jedni padali zatem w walce, inni poddawali się po to tylko by i tak zginąć, bo serca polskie nie znały tego dnia litości. Gdy zaś nie było już kogo siec i gonić, nastąpił czas wyzwalania jasyru. Miłe zadanie dla zmęczonych wojaków, hołdy wdzięczności składały im całe rodziny. Jednak tumult jakiś się począł pomiędzy chłopami – okrzyki „to kozacy!”, „bić ich!” – okazało się, że wśród jasyru poukrywali się Kozacy od Doroszeńki. Łatwo ich było wyłuskać, bo czupryny kozackie pod czapkami mieli, wzięto ich też zaraz na szable, pardonu jako zdrajcom nie dając.

Naraz Wiśniewski począł machać czapką, wskazując na trakt wchodni – jakiś czambuł z jasyrem właśnie docierał do kosza, nie spodziewając się niczego. Huknęła salwa zaczajonych dragonów, na nowych Tatarów pogalopował Bruski ze swoją chorągwią i Ostrowski ze swoją. Minęłą ich znajoma chorągiew pancerna, uszykowana w klin jak na popisie, na czele kłusował Starczyński, bez hełmu i okrwawiony, za nim niesiono proporczyk hetmańskiej jazdy. Tatarzy, zmęczeni i zaskoczeni, padali jak muchy, wreszcie rozbiegli się. Długo ich jeszcze goniono, Starczyński jednak zebrał swoich pancernych z powrotem w koszu, Linkiewicz osadził też ponownie dragonów. Kilka czambułów bowiem dotarło tej nocy do kosza nie spodziewając się zasadzki i przywitanie dostali odpowiednie od żołnierzy polskich.

Była to długa noc pogromu czambułów tatarskich. Z potężnej grupy Dżiambet-Girej-Sułtana ocalał on sam z kilkoma tylko towarzyszami. Kilka tysięcy Tatarów padło, wielu wzięto do niewoli, kilkanaście tysięcy jasyru uwolniono. Radowało się wojsko polskie, które ten sukces nieznacznymi okupiło stratami. Radował się i pan Ostrowski. Towarzysze lekkiej chorągwi, nawet weterani z poprzedniej wojny, patrzyli się na niego z szacunkiem. On to zachował rozsądek gdy panika groziła rozerwaniem oddziału i przemianą zwycięstwa w porażkę.

\* \* \*

Ciemno było jeszcze i zimno przeraźliwie, gdy hetman wojsko kazał zbidzić i do nowego pochodu szykować. Lekkim chorągwiom, a zatem i panu Ostrowskiemu, przypadło znowu iść przodem armii. Pan hetman sam przybył obejrzeć wymarsz straży przedniej. Właśnie pan strażnik koronny Bidziński wymarsz ten sprawiał, a zatem naprzód wysłał swoją chorągiew wołoską pod dowództwem pana Bruskiego, a potem chorągiew również wołoską pana Miączyńskiego pod dowództwem pana Stefana Ostrowskiego, bo pan porucznik Gęsicki ranny jeszcze nie wrócił do chrągwi, a pana Pruszkowskiego zabitego zniesiono z pola wczorajszej bitwy.

- Cóż to mości strażniku, nowych ludzi na czele chorągwi mi puszczacie?

- Wasza wielmożność, to pan Ostrowski zastąpił wczoraj pana Pruszkowskiego, gdy ten ubit...

- A słyszałem, powiadali mi już jak to waszmość chorągiew zebrał i potężnie dalej gromił – zwrócił się hetman do Ostrowskiego – takich żołnierzów mi trzeba, co rezolucję w terminach extraordynaryjnych zachowują. A zatem porucznikuj Waść tej chorągwi, póki Gęsicki porucznik nie wróci uzdrowion. A sprawisz się i na tym pochodzie, to już i na przyszły rok o tobie pomyślę. Ważne zadanie przed wami – mówił dalej pan hetman do żołnierzy straży przedniej – bo języka mi trzeba, by inne kosze tatarskie zlokalizować.

Tak więc poszły obie chorągwie lekkie pana hetmana przodem, tuż za nimi chorągiew pancerna gdzie z kolei pan Starczyński po padłym Łastowieckim, dalej inne wojska, a całością podjazdu dowodził zasłużony pan strażnik Bidziński. Wkrótce dowiedzieli się, że głowny kosz tatarski pod Komarnem stoi, pan hetman zdecydował że podjazd Bidzińskiego na wabia od północy na Tatarów wyjdzie, zaś główne swoje siły od południa na nich skierował. Szły więc chorągwie wołoskie i pancerne przez Hoszany, Zawidowice i Buczały. Pod Buczałami wojska pana Bidzińskiego przeprawiły się na oczach zdumionego kosza tatarskiego przez rzeczkę Smotrycz i od razu uderzyły na Tatarów. Ci, widząc słabą siłę przed sobą, ruszyli na jej spotkanie, odsłaniając swe skrzydło i tyły. Niełatwo przyszło wojakom Bidzińskiego wytrzymać ten impet, i nie jeden raz pan Starczyński w sukurs przychodził panu Ostrowskiemu, a pan Ostrowski panu Starczyńskiemu. Wkrótce jednak Tatarzy spostrzegli wojska główne Sobieskiego, które im na plecy wsiadły,grając muzykę marsową. Pogrom był niemal zupełny, gdy chłopi okoliczni, mszcząc się za swoje krzywdy, do żołnierzy dołączyli i ostatnie drogi ucieczki Tatarom zamknęli. Tylko kilka setek Tatarów wraz ze swym wodzem, Nuradynem, umknęło, aby połączyć się z ostatnią już hordą tatarską najmłodzego z Sołtanów, Adżi-Gireja.

Wojska polskie jednak musiały odpocząć, nim z tym wrogiem się zmierzyły. Tymczasem podjazd wysłany w kierunku Lwowa stwierdził, że nieprzyjaciel spod tego miasta się wycofał, jak to już umówili komisarze króla z chanem tatarskim. Zaraz pchnął pan hetman gońca z wieścią o tym i o dotychczasowych przewagach do króla. Król też przybył wkrótce do Lwowa, aby być bliżej centrum wydarzeń. Zatem odpoczynek wojsk wykorzystał pan hetman dla korespondencji z królem i innymi osobami.

\* \* \*

Królowi było duszno. Zawsze mu było duszno w tym małym zamku. On był przecierz stworzony do wielkich rzeczy, chciał odzyskać władzę Rzeczypospolitej nad Ukrainą i władzę rodu Wiśniowieckich nad zadnieprzańskimi włościami. Tym planom stawali na drodze głupi ludzie. Król podszedł do okna. Z za okna dochodziło pogwizdywanie ogrodnika. Co za głupi człowiek, jak można sobie wesoło gwizdać w takiej sytuacji. Czy on nie wie, jak straszny wróg wlał się w granice Rzeczypospolitej? Tylko hetman Sobieski stał pomiędzy tym wrogiem a majestatem monarchy. Ten Sobieski też strasznie głupi, tak go krytykować za plany zbliżenia z Habsburgami. Przecież tylko oni są w stanie teraz pomóc w walce ze wspólnym wrogiem. Pewnie podburza go ta jego głupia francuska żonka. Zresztą ci Habsburgowie też głupi, zamiast ruszyć swoje wojska, no przynajmniej tych dzikich graniczarów puścić na Budę albo coś, to nic nie robią i chyba tylko cieszą się, że straszne tureckie uderzenie nie spadło na nich. Głupi, przecież i tak będą następni oni. Głupi jest ten cały świat, właściwie szkoda na niego wysiłku tak znamienitego władcy jak król Michał.

\* \* \*

Pan hetman wielki czytał list od wojewody ruskiego, pana Jabłonowskiego, i nie wierzył własnym oczom. Pan wojewoda, przebywający u boku króla we Lwowie, donosił o pomyśle ugody tegoż z Sapiehami. Osobliwym punktem tej ugody miała być całkowita rezygnacja króla z wojsk własnych i kwarcianych, a także innych zaciąganych centralnie przez Rzeczpospolitą. Cała obrona królestwa miała się opierać o wojska powiatowe a także o prywatne wojska magnatów, którzy w zamian za te usługi mieli być całkowicie zwolnieni z opodatkowania. Sobieski znał dobrze problemy z centralnym finansowaniem wojsk Rzeczypospolitej, ale oddawanie całej obronności w ręce samowolnych magnatów uważał za pomysł całkowicie pomylony. I żeby król coś takiego popierał? Na pewno tylko z powodu osobistych animozji z nim, hetmanem wielkim, który w nowym układzie wielce traciłby na znaczeniu. Coś trzeba z tym zrobić! Król nie może się pozbyć armii teraz, w samym środku wojny z Turkami! Finansowanie wojska też trzeba zmienić – tylko jak? Jak sprawić, aby ani samolubni magnaci, ani niesprawny Sejm, ani niedołężny król nie zepsuli tej siły, którą on, Sobieski, do obrony Rzeczypospolitej i całego Chrześcijaństwa przygotował? Jak sprawić, by ta siła działała sprawnie niezależnie od osobistych animozji potentatów – w których to animozjach on, Sobieski, jak najbardziej brał udział? Pan hetman widział już wcześniej wojska sprawne jak maszyny, finansowane podatkami płaconymi przez pokornych poddanych, prowadzone do długich kampanii i skomplikowanych oblężeń – czy to tylko tędy droga? Cała magnacka dusza Sobieskiego wzdragała się przed wizją urzędników w pludrach naliczających podatki w każdym majątku szlacheckim, pouczających karamzynów ile gotówki mają oddawać dla dobra wspólnego – ale tę wojnę trzeba jakoś wygrać, Kamieniec odbić! Ot, desperacja! Lecz póki co, do Kamieńca nawet daleka droga jeszcze...

\* \* \*

Tymczasem wojska wypoczęły i można było pomyśleć o ściganiu Tatarów, którzy obciążeni nieszczęsnym jasyrem już do Dniestru, do granicy z Mołdawią się zbliżali.

Petranka

Gdy tylko wieści o tym zwycięstwie świetnym Sobieskiego dotarły do sułtana, a jeszcze bardziej, gdy niedobitki Tatarów pod Nuredynem Sołtanem wpadły do sułtańskiego obozu pod Złotnikami, zaraz przyspieszyły negocjacje w sprawie rozejmu. Sułtan zgodził się na warunki, które historia zna jako rozejm w Buczaczu, a zatem na ustąpienie przez Rzeczpospolitą Podola Turcji, a Ukrainy Doroszeńce, i na haracz 20 tysięcy złotych dukatów rocznie. A przecież jeszcze dzień wcześniej sułtan groził komisarzom kasztelanowi Lubowickiemu, kasztelanowi Silinickiemu i podkarbiemu Szumowskiemu, że za rok to i Gdańsk zdobędzie, jeśli mu 100 tysięcy rocznie nie zapłacą i całej prawie Rusi nie ustąpią. Teraz wojsko sułtańskie nawet z radością powitało rozejm, bo na wieść o marszu pana hetmana Sobieskiego już nawet strach je obleciał.

\* \* \*

Po bitwie pod Petranką i po otrzymaniu wieści o rozejmie mógł wreszcie pan hetman pozwolić odpocząć swoim wojskom i sobie. Kampania jeszcze nie zakończona, wróg w granicach, lecz póki co, nie musiał pan hetman wreszcie zastanawiać się, czy prawym skrzydłem, czy lewym, nacierać, czy bronić się. Zasnął tedy pan hetman mocno, lecz we śnie opadły go koszmary. A może był to sen proroczy?

Śnił zatem pan hetman, że król Michał umrze wkrótce, a szlachta w porywie uniesienia po świetnych zwycięstwach, jego, Jana Sobieskiego, na króla wyniesie. Ta szlachta, której patriotyzmu nikt nie negował, lecz która dała się porywać bezrozumnym uniesieniom, oddała mu prawie jednogłośnie władzę w kraju doświadczonym wojną od dziesięcioleci. Udał się więc Sobieski, we śnie już jako król, na kolejną kamapanię przeciw Turkom. Chciał odnieść świetne zwycięstwo i wojnę zakończyć, bo nie mogła ona ani Polsce, ani nawet Turcji służyć. Służyła ona jednak obcym interesom, a one działały dalej na salonach i po dworach magnackich w kraju, kiedy król kampanie dalekie prowadził. Dwory magnackie prowadziły politykę to dla Francji, to dla Cesarstwa, gdy król wraz z rycerstwem wojska tureckie gromił. Lecz za każdą rozgromioną armie Turcja nowe hufce jak spod ziemi wystawiała i zawarcia pokoju uparcie odmawiała. On, król, tak niewiele chciał od tego pokoju – zwrotu Kamieńca, który dla Turcji nic, dla Polski wiele przecie znaczył, i korony dla syna swego, Jakuba. Bo jakże to syna bez korony zostawić? Korony gdzieś, nad Dunajem, w Mołdawii może... Nic jednak wskórać nie mógł, przeto rzucał się pan hetman Sobieski na łożu przez sen, rzucał się król Sobieski we śnie na wojska przemożne, zwycięstwa świetne odnosił, obce stolice ratował, a siły wątłe Rzeczypospolitej trwonił. A i to widział Sobieski we śnie, że gdy Rzeczpospolita krew przelewała, jej sąsiedzi w siłę rośli. Austria po raz pierwszy od stuleci uwolniona od zagrożenia tureckiego została. Rosja, wróg zapomniany przez panów braci, o swoich ambicjach na wschodnich terenach Rzeczypospolitej nie zapomniała, a z błędów polskich się nauczywszy, ambicje swoje siłą, pieniądzem, i dyplomacją poprzeć mogła. Nawet Brandenburgia, pogardzany sąsiad na piaskach gospodarujący, administrację swą i wojskowość wzmocnił, a widząc słabość Rzeczypospolitej łakomie swoimi dwoma oczami spoglądać począł - wschodnim, Królewcem, na Gdańsk i Toruń, zachodnim, Berlinem, na Poznań. Tak więc ujrzał Sobieski we śnie chwałę swoją i poniżenie swoje, gdy potomni za zwycięstwa jego geniusz militarny wielbić będą, lecz powiedzą też, że siły królestwa roztrwonił i nic dla uratowania jego nie zrobił. On, który tak dokładnie widział, co trzeba zrobić, by Rzeczpospolitą ponownie na drogę wielkości wprowadzić!

Zimny pot oblewał już pana hetmana, lecz on śnił dalej. Zmora dusiła go – a może było to ostrzeżenie? Widział pan hetman śmierć swoją w niemocy, gdy od wszystkich opuszczony, zostawiał po sobie wojnę niezakończoną, a rodzinie biedę i spory. Widział, jak naród wojną zmęczony, obcego króla na tron obiera, a ten miast obiecanego pokoju nową wojnę na północy roznieca. Widział, jak Szwed, z którym od pół wieku pokój i sojusz Rzeczpospolitą łączył, wiarołomstwem nowego króla Polski oburzony, kraj w perzynę obraca. Widział jak kraj zmęczony wojną pękł i od królów własnych niczego już nie oczekując, od sąsiada ze wschodu pomoc przyjmuje. Sąsiad i wojnę zakończyć pomógł, i spokój wewnętrzny zapewnił, i wolności szlacheckich strzec obiecał, żadnej nagrody za to nie oczekując. Żadnej, z wyjątkiem tego, że Rzeczpospolita prowincją Moskwy stać się miała. Za późno ujrzeli to najlepsi synowie Rzeczypospolitej, powstali przeciw narzuconej przyjaźni, a wtedy sąsiad maskę przyjaciela odrzucił i zbójem się okazał. Zbój pojął tylko, że sam zdobyczy swej całej przełknąć nie zdołą, i skrzyknął innych sąsiadów – zbójów do pomocy. Widział pan hetman w swoim śnie, jak tedy najlepsi synowie Rzeczypospolitej na polu bitwy nierównej głowy położyli. Ci zaś co ocaleli, zapomnieli o swej dumnej sarmackiej przeszłości i szczęścia w wiernej służbie Moskwie, Berlinowi, Wiedniowi szukali. Spoglądał pan hetman w przyszłość daleką, gdy bogaty świat zachodu zapomniał o Rzeczpospolitej, która go od zaborczego islamu i od barbarii moskiewskiej osłaniała, a w ludzie nad Wisłą, Niemnem i Dniestrem, niby-Niemców albo niby-Rosjan widział. A lud pogląd ten podzielał.

A jednak nie dane było panu hetmanowi ani jego wojsku zaznać długo wypoczynku, bo nowe niebezpieczeństwo im zagroziło od niespodziewanej strony. Oto psoplite ruszenie, zwołane przez króla Michała pod Gołębiem, uznało za najwiekszego wroga Ojczyzny właśnie hetmana wielkiego koronnego i zawiązało konfederację przeciwko niemu. Właśnie wtedy gdy hetman rzucił sie na dziesięciokrotną przewagę liczebną przeciwnika, gdy uwalniał dziesiątki tysięcy jasyru, szlachta pustoszyła włości Sobieskiego w imię obrony złotej wolności oraz swego ukochanego króla.

Tymczasem wojska hetmańskie powracały w rejon Szczebrzeszyna, gdzie oczekiwałay ich tabory. Pan Starczyński ze swoim pocztem dołączył się do na czas tego przemarszu do chorągwi wołoskiej pana Miączyńskiego, w której teraz podporucznikował pan Stefan Ostrowski, zatem przyjaciele jechali razem i razem narzekali.

- to jakowaś zdrada, miast na wroga ruszyć, to przeciw hetmanowi spiskują, pospolitacy nie wojacy – mówił pan Ostrowski.

- pono króla jegomości chcieli osłonić, jakoby przed Tatary, a potem rzekli że pan hetman z Turczynem w zmowie, i że absolutum dominium na sposób francuski chce wprowadzić – rozważał pan Wiśniewski

- absolutum dominium być nie może, ale tu wojnę trza prowadzić, a nie politykować! – grzmiał pan Ostrowski

- trudna ta wojna, bo już przecie nie pierwsza dla tej naszej ojczyzny. Od lat trzydziestu wojujemy bez wytchnienia, szlachta podatki na wojsko płaci, to że i sarkać poczęła, nie dziwota – wtrącił pan Starczyński

- jakby szlachta podatki płaciła, tobyśmy wojsko mieli na granicach, a nie Turczyna w kraju – rzekł pan Żwański.

- nie daj Bóg, aby się z tego nowa wojna domowa zrobiła...

- ale pana hetmana bronić musim!

- musi przyjaciele Habsburgów szlachtę podburzyli, bo przecież wiadomo że jaśnie pan hetman Francuzów stronnik.

- przecz z Rakuszanami, co zamiast z Turczynem, z Francją na wojnę idą! – zakrzyknął pan Mircea, jeden z niewielu prawdziwych Wołochów w chorągwi.

- niecz żyje pan hetman, co sam jeden naszej Rzeczypospolitej broni! – zawołał pan Ostrowski

- niech żyje pan hetman! – zawtórowała chorągiew wołoska, potem pancerna, i poniosło się po całym wojsku.

Wkrótce zagrały trąbki i już w ordynku oddziały weszły do obozu pod Szczebrzeszynem. Tam zaś zawiązano konfederację ku obronie hetmana wielkiego i jego wojska koronnego. Szlachta zaś zebrana pod Gołębiem ustaliła powołać nowe powiatowe chorągwie, i bezpośrednio pod władzę króla je oddawszy, do starcia z hetmanem się gotowała. Tak więc stały na przeciw siebie dwa wrogie obozy, jednak do bratobójczej walki nie dochodziło.

Pan hetman Sobieski ucieszył się z poparcia swych wojsk. Był go prawie pewien, teraz jednak mógł z optymizmem wyglądać zbrojnej konfrontacji. Podjął bowiem decyzję usunięcia niedołężnego a zawistnego króla, który w tak oczywisty sposób nie tylko swoim prywatnym wrogom, w tym Sobieskiemu, szkodził, ale prowadził kraj w ruinę przez zaniedbywanie obronności. Zgniecenie konfederacji gołębiewskiej miało być zatem pierwszym krokiem w kierunku... czego? Wyniesienia jego, hetmana, na tron? Zadrżał pan hetman na wspomnienie owego snu spod Petranki. Sam nie wiedział już co miałoby być celem politycznym jego wystąpień. Wiedział jednak, że w kraju wielkie nastąpić muszą zmiany, aby mógł on powrócić na drogę wielkości, którą już raz Opatrzność otworzyła poprzez panowanie starożytnego króla Jagiełły i jego następców.

Jednak zbrojna konfrontacja stronnictw nie nastąpiła.

Biskup Andrzej Trzebicki podjął się trudnej sztuki mediacji pomiędzy zwaśnionymi obozami. Znany skonfederowanej szlachcie jako zadeklarowany zwolennik dworu, zawstydził zgromadzonych pod Gołębiem pospolitaków konfrontując rezolucję hetmana z rozpolitykowaniem szlachty w czasie inwazji tatarskiej. Zaiste, rozmiar najazdu i dysproporcja sił dopiero teraz do panów braci dotarła. Wiernych sekundantów wśród szlachty ruskiej już wcześniej miał pan hetman, teraz oni pomogli reszcie szlachty uświadomić sobie, że nie sejmikowaniem z takim zagrożeniem walczyć trzeba. Zawstydzili się panowie bracia, i jak wcześniej rozgorączkowani hetmana jako zdrajcę bigosować chcieli, tak teraz jemu – a raczej jego wysłannikom – gremialnie do nóg padali, i na kolanach o wybaczenie prosili.

Również biskup Trzebicki prosił hetmana, aby marsz wojsk na Gołąb wstrzymał. Zaplanował sobie sędziwy biskup, że wszystkie niesnaski na sejmie najbliższym da się ułagodzić.

- Zatem widzisz mości hetmanie, nie cała szlachta rozum potraciła. Ci z Rusi, Zamoyszczyzny, Mazowsza do konfederacji królewskiej przystąpić nie chcą. Chorągwie przez konfederatów najęte, tobie, hetmanie, raczej służyć chcą, jak mnie wieści dochodzą.

- Karać trzeba niesubordynacyję taką trzeba! Miast na wroga ruszyć, to politykować tylko by chcieli.

- Król jegomość pospolite ruszenie wezwał, na wroga ruszać nie kazał, to i do polityki się jęli. Na króla zaś, mości hetmanie, sierdzić się nie będziesz...

A zdałoby się, pomyślał pan hetman, nie tylko sierdzić się, ale nawet zastąpić takiego króla kim innym. Zbrojna konfrontacja z prokrólewską konfederacją byłaby doskonałym pretekstem do rozprawy z samym królem. Wprawdzie Sobieski nie spodziewał się, żeby król Michał stanął na czele swoich zwolenników i padłdzielnie w walnej bitwie, ale za to zbrojne starcia umożliwiłyby może postawienie króla przed sądem za prywatę w czasie wojennym. Zatem trzeba doprowadzić do usunięcia tego nieudolnego władcy inaczej. Może trutkę jaką podesłać, aby w czasie uczty padł, skoro na pole bitwy mu niespieszno? Może publikować paszkwile i odwrócić szlachtę od niego tak, aby sama domagała się sądu nad królem? Użyć francuskich pieniędzy, aby autorów wybitnych zjednać? Czy naprawdę wedle Makiawela trzeba teraz prowadzić politykę w Rzeczypospolitej? Apteką a kałamarzem, a nie szablą, w otwartej walce?

Delegaci obu konfederacji szlacheckich, prohetmańskiej spod Szczebrzeszyna i prokrólewskiej spod Gołębia, ustalili przekształcenie się obu zgromadzeń w sejm i przeniesienie jego obrad do Warszawy. W rzadkim zdawałoby się przebłysku troski o los Rzeczypospolitej zrezygnowano z wysuwania osobistych oskarżeń i zdecydowano się od stycznia radzić nad obronnością kraju i przygotowaniem kampanii wojennej na rok 1674, która miała zmazać hańbę traktatu z Buczacza. Teraz wreszcie król zgodził się wydać wojsku zimowy chleb i leże w swoich posiadłościach, głównie na Wołyniu. Wielu żołnierzy zdecydowało się jednak wrócić do domów, jeśli miało dokąd. Wyjechał zatem pan Ostrowski razem z panem Wiśniewskim na rodzinne Mazowsze, towarzyszył im też pan Starczyński i kilku innych. Jechali przez Sanok i potem Lublin, a gdzie się nie zatrzymywali, tam widzieli wielkie oburzenie z powodu warunków rozejmu. Rozumiano wszakże, że szczupłość wojska przyczyną ciężkich terminów była, które na Rzeczpospolitą spadły. Rzekł tedy pan Starczyński:

- Ciekawym, jakie wojska na wiosnę wystawi pan hetman. Lepszym nam trzeba zakończyć tę wojnę niż tymże rozejmem.

- Rzeczpospolita hetmana wesprzeć winna. Dla całego narodu wstyd wielki, traktat taki – dodał pan Ostrowski.

- Rzeczpospolita wesprze, jeśli król i hetman na Sejmie razem konstytucje ku obronie, ku wzmocnieniu wojska promować będą.

- Teraz, gdy już się pan hetman z królem jegomością dorozumieli, to i konstytucję razem powezmą? – dopytywał się pan Ostrowski, mało dotychczas na polityce się wyznający.

- Król jegomość i jaśnie wielmożny pan hetman koronny różne na wiele rzeczy mają poglądy. Pan hetman ma pretensje do króla, że wypłatę żołdu nam żołnierzom opóźnia – rzekł pan Starczyński, który jako wojak doświadczony lubił wiedzieć, gdzie pieniądze publiczne się podziewają.

- A przecież król tych pieniędzy w cholewę nie wkłada, jeno że szlachta wolno podatki płaci.

- Zawsze to już tak w Rzeczypospolitej było, że hetmani wpierw swoje łożyć musieli, aby wojsko na wojnę naszykować.

- Ale nam teraz już dwie ćwierci skarb zalega. Już towarzysze sarkają.

- Towarzysze niech nie sarkają, bo to hetmana głowa w tym, aby wojsku żołd wyszykować. Niech tam się pan hetman z królem znosi, nam nic do tego.

Jechali dalej, tak rozmawiając, a mijali wzgórza i wąwozy Zamojszczyzny, gdzie wsie rozłożyły się w malowniczych dolinach wśród gaików. Mijali dworki szlacheckie, do których prowadziły aleje porządnie wysadzane strzelistymi topolami, a z tych dworków i z folwarków pozdrawiano ich serdecznie, bo już i tutaj dotarła wieść o mężnym odporze, jaki stawił pan hetman nawale tatarskiej. Mijali potem sady i sosnowe bory Mazowsza, i wśród tych borów i wśród piasków przycupnięte zaścianki ubogiej szlachty, a z tych zaścianków pozdrawiano ich bojowymi okrzykami, bo już i tutaj dotarła wieść o haniebnych postanowieniach rozejmu buczackiego.

TODO: przyjazd w rodzinne strony, podziw dla hetmana za zwycięstwo, agitacja

TODO: opisać przygotowania sejmu, w który przekształciły się obie konfederacje